

Anna Kiezuń
(Białystok)

MIT EGZOTYCZNEGO POLESIA W POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY A. F. OSSENDOWSKIEGO

Smutny kraju Polesia!

(...)

*Snują mi się niekiedy, jakby senne mary,
nieprzebrane okiem trzęsawisk obszary,
Lasy ciemne i gęste jak gdyby jaskinie,*

(...)

*Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa
Czarne podarte chatki na piasku lub mszarze*

Władysław Syrokomla, *Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich*, 1856

Polesie jako kraina geograficzno-historyczna, położona na dawnym, wschodnim terytorium Rzeczypospolitej, najwidoczniej rozbudzała wyobraźnię pisarzy polskich. Region rozległych i słabo spenetrowanych krajobrazów, enklaw roślin i zwierząt, rzadko zaludniony, wydawał się onieśmielać nieco zdezorientowanych przybyszów. Dochodzące do głosu odwieczne prawa wszechwładnej, nieposkromionej przyrody i znikome oznaki oswojonej cywilizacji budzić mogły w wędrowcu, zbłąkanym w labiryncie dróg wodno-leśnych, coś na kształt lękliwego respektu. Romantyczne inklinacje do tajemniczości, dziwności i zagadkowości dawały znać w poetyckich opisach poleskich podróży Władysława Syrokomli bądź Wincentego Pola. Autor *Pieśni o ziemi naszej* uprzedzał, co prawda, że zdanie się na peregrynacje poleskie narazi śmiałka na żmudne i monotonne pokonywanie niekończącego się traktu. Tym samym, podobnie jak Syrokomla, chciał wytworzyć nastrój melancholii. Jednak poeta nie wydawał się przekonujący, gdy w rytmie wiersza na wzór *Świtezii* zamykał jakoby smętne treści:

... w pustynię wjedziesz wielką
w ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota.
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeredach oko zginie
A kraj nudny – niby słota!

(Z *Pieśni o ziemi naszej*, 1843)

Wydaje się, że „ostrzeżenia” poetów przed domniemaną martwością odwiedzanej krainy nie mogły na serio zniechęcić ciekawych tego świata. Wszakże wytyczanie drogi wśród odkrywanych w słowie poetyckim zmiennych warunków przyrodniczych, jest zachętą do jej wypróbowania. Odrębne opisanie podróży po tych stronach znajdujemy w dorobku twórczym J.I. Kraszewskiego. Jego *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy* (1860) budzą osobne zainteresowanie, czego dowodem są także dzisiejsze przypomnienia i oceny wartości zawartych tam spostrzeżeń dokumentarnych. Inaczej rzecz ujmując, późniejsza literatura nie tylko nie zaniechała surowych traktów poleskich, ale z upodobaniem na nie wkraczała.

Motyw Polesia i jego mieszkańców występował przede wszystkim w utworach prozatorskich i za ich pośrednictwem kształtował się obraz „nieznanego kraju” w kulturowej świadomości społeczeństwa polskiego. Poczytne powieści Marii Rodzie-

wiczówny czy Józefa Weyssenhoffa, z przełomu XIX i XX wieku, są tego dobrym przykładem¹. *Hrywda* (1891), *Czahary* (1905), *Lato leśnych ludzi* (1920) przyniosły czytelnikom pamiętne pejzaże wśród rzek i rozlewisk oraz sceny obyczajowe z życia tamtejszych wsi. W przeciwieństwie do znanej właścicielki dworu w Hruszowie, Weyssenhoff był tylko gościem w Bryniowie i Dereszewiczach u pp. Adeli i Hieronima Kieniewiczów. Pisarz wywodzący się ze Żmudzi zachował wrażliwość na uroki kresowych pejzaży. W powieści *Puszcza* (1916) ten uznany „poeta przyrody”² wychwalał zalety świata natury, które widział w dorzeczu Prypeci. Na tym leśno-bagiennym terytorium, wśród panowania żywiołów, różnorodności roślin, ptactwa i zwierząt, człowiek, bez względu na status społeczny, miał szansę powrotu w cykliczny krąg pierwotnego bytu. W naturalnym rytmie puszczańskiej krainy życie ludzkie nabierało ozdrowieńczego sensu.

Bohaterowie Weyssenhoffa – zarówno dworscy, jak i leśni – przeżywali misterium zespolenia z naturą. Zamiast filozoficznej wykładni tej prawdy egzystencji odkrytej w pierwotnej przyrodzie, pisarz przedstawiał w sposób artystycznie ujmujący białoruską legendę o głuszczu, w którym pośmiertnie zamieszkuje dusza człowieka. Opowieść ta podtrzymuje „zucie i wiarę” Poleszuków; flisaka Januka Szlahy, Halimona, Morozą, ale też mile jest przyjmowana przez państwo z dworu.

A czytelnik? Zapamiętuje on urodę opisów ożywionych krajobrazów, pomny arcywzorca *Pana Tadeusza*. Wystawiony też jest na pokusę ... uwierzenia w idyllę poleską, którą uwodzicielsko sugeruje pisarz, pamiętający o swoich ziemiańskich parantelach. Bo cóż znaczą oczywiste anachronizmy ideologiczne w postaci respektowanego w powieści spojżenia na otoczenie z perspektywy gospodarzy dworu modrzewiowego, jeśli w tymże utworze słowo opisujące świat przyrodniczy potrafi nazwać urokliwie zmysłowe rozkosze? Dzięki niekłamanej talentowi deskrypcyjnemu Weyssenhoff wprowadzał „czulego” czytelnika w labirynt wód, bagien, trzęsawisk, pierwotnych borów, płaskich torfowisk, mszarów i „hał”, gdzie wystarczyło nieco wyteńczyć wzrok, słuch, zaufać powonieniu, dotykowi i zręczności fizycznej, by natknąć się na mnogie ptactwo, zwierzynę, ryby. I jeszcze niekiedy nie zapominał zainscenizować spotkania z prawowitymi mieszkańcami tej wschodniej, naturalnej enklawy – myśliwymi, bartnikami, smolarzami, drwalami, flisakami, którym czasami przyznawał rolę nauczycieli i przewodników na drogach odkrywania poleskiej krainy.

Autor *Puszczy* potrafił przezwyciężyć utarte wyobrażenia Polesia smutnego bądź monotonnego, znanego z melancholijnych wierszy Pola bądź Syrokomli, czy też nawet bstrych opisów peregrynacji Kraszewskiego. Jednocześnie odsłaniał on przed czytelnikiem krainę pełną majestatu i egzotyki. Dla niejednego stał się „piewą pogodnego dosytu”, jak jeszcze po kataklizmie II wojny światowej gotów był wdzięcznie napisać Stefan Badeni w „Wiadomościach” londyńskich³. W przedłużającym swą popularność powieściopisarstwie zręcznie spłotyły się tradycyjne konwencje literackie i schematy fabularne, jak idylla szlachecka, anteuszowy związek z naturą, czy powieść ziemiańska, edukacyjna, przygodowa, romansowa. Potoczysta narracja przeplatała się z opisami zadomowionymi w tradycji swojskiego przedstawiania uroków „wieśnych wczasów i pożytków”.

¹ Por. Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 179-180.

² M. Piszczkowski, *Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody*, Lwów 1930.

³ S. Badeni, *Piewca dosytu*, „Wiadomości” londyńskie 1959 z 28 czerwca.

Antoni Ferdynand Ossendowski (1876–1945) i jego literackie zamięszenie do Polesia nie było więc wyjątkowe. Autor nie tylko znanej, międzywojennej monografii krajoznawczej, ale też jednej z licznych powieści dla młodzieży *W polskiej dżungli* (1935), będącej niejako zaproszeniem do zapoznania się z tajemnicami dorzecza Prypeci i Bugu, mógł odnieść się do artystycznej tradycji przedstawiania tych ziem wschodnich. W kulturze polskiej mit egzotycznego Polesia okazał się istotnym elementem dziedziczonych wyobrażeń podróży „po ziemi naszej”.

Ossendowski z pewnością był wrażliwym czytelnikiem utworów pisarzy związanych z kresami. Jego biografia na to wskazuje. Przede wszystkim miejsce urodzenia w Lucynie (gubernia witebska, obecnie Łotwa) przywiązywało go do kultury dworu kresowego. Jego bujne losy ułożyły się, co prawda, na przekór przykładowemu, osiadłemu życiu w granicach domowych progów i sąsiedzkich odwiedzin. Były raczej potwierdzeniem ciekawości świata, ku której skłaniają rozległe przestrzenie bujnej jeszcze przyrody, o czym można było się przekonać, zdając się na wędrówki ukierunkowane na odległe kraje.

Ossendowski studiował i wykładał nauki ścisłe w Petersburgu, Paryżu, Tomsku, wiele podróżował po Mandżurii, Kraju Ałtajskim, Indiach, Japonii. Był poliglotą (znał na przykład mongolski, chiński). W czasie rewolucji sprawował funkcję doradcy Kołczaka, Romana von Ungern-Sternberg. Te burzliwe przygody i egzotyczne doświadczenia otoczyły jego osobę aurą tajemnicy. Obcowanie z odległymi krajobrazami i zwyczajami dało o sobie znać w twórczości literackiej, którą uprawiał z rozmachem. Ten niezwykle popularny swego czasu autor napisał kilkadziesiąt książek przygodowych, historycznych, politycznych (w tym demaskującą biografie *Lenin*, poczytne powieści *Przez kraj ludzi, bogów i zwierząt*, *Lisowczycy* itd.). Jako pisarz posiadał na krótko sławę następcy Sienkiewicza. Była to wystarczająca rekomendacja błyskotliwego talentu pisarskiego, dzięki któremu – trochę podobnie jak Weysenhoff – zapewnił sobie rozgłos. Dzięki inteligentnemu pozyskiwaniu i przetwarzaniu motywów i schematów literackich, mógł ten „geniusz grafomanii” liczyć na przychylną czytelniczą. Andrzej Chruszczyński zafundował tę obosieczną nazwę pisarzowi, któremu poświęcił krótką prezentację, upominającą się o większe zainteresowanie u dzisiejszych historyków literatury⁴. Spróbował też w swojej książeczce wstępnie poszeregować tytuły wychodzące spod pióra autora tekstów tak różnorodnych tematycznie, jak *Cadyk ben Beroki*, *Życie i przygody małpki*, *Za chińskim murem* (naliczono ich zresztą około stu).

Zanim pisarz wydał książkę adresowaną do młodzieży pod zachęcającym, wspomnianym już tytułem *W polskiej dżungli* (zauważalna aluzja do *Księgi dżungli* Rudyarda Kiplinga), zdecydował się na współpracę z Ryszardem Wegnerem, wydawcą

⁴ A. Chruszczyński, *Geniusz grafomanii. Rzecz o Antonim Ferdynandzie Ossendowskim*, Bydgoszcz 1995. We wstępie można przeczytać słowa wyjaśnienia nieco prowokującego tytułu: „grafomania jest przecież sama przez się nazwą postawy życiowej, szlachetnej pasji, która wcale nie jest szkodliwa czy *ex definitione* godna lekceważenia. Gdyby dało się na chwilę oderwać od stereotypu znaczeniowego, mielibyśmy po prostu do czynienia z psychicznym musem pisania, uczciwym, pełnym bezinteresowności, z niczym się nie liczącym, wyrażającym się w tworzeniu dzieł literackich, częstokroć oczywiście *in spe*, bez oglądania się na kogokolwiek czy cokolwiek” (tamże, s. 5). Ostatecznie, Chruszczyński pisze o sprawności beletrystycznej z dużym uznaniem, słusznie zauważając charakterystyczną cechę kultury literackiej Dwudziestolecia, tj. – powiedziałabym – zwrot ku „szaremu człowiekowi” (m. in. s. 44).

poznańskiej serii monografii krajoznawczych *Cuda Polski*. Zważywszy na obecne wznowienia reprintów poszczególnych tytułów, uwzględnionych w tej sponsorowanej przez MWiOP akcji popularyzacji regionów atrakcyjnych turystycznie i znajdujących się w odzyskanych granicach państwa polskiego, wypada docenić czterokrotny udział pisarza w opisywaniu uroków scalanych ziem, powszechnie słabo znanych (*Polesie, Huculszczyzna, Puszcze polskie, Karpaty i Podkarpacie*). Jego *Polesie* do dzisiejszego dnia cieszy się uznaniem wśród czytelników i przeważnie wywołuje nostalgiczne wspomnienie urokliwego krajobrazu. To dosłownie barwne (znakomite fotografie!) opisanie stron długo pozostających we władaniu natury i „leśnych ludzi”, zaczynające się jakżeż znamienne: „W środku Europy, w dwudziestym wieku – tak bardzo dziwny, e g z o t y c z n y [podkr. – A. K.] kraj!”⁵, silnie ukształtowało wizerunek regionu.

A że Ossendowski, kolejny „odkrywca Polesia”, skłonny był do utrwalenia „mitu Poleszuka” – przekonywał o tym Józef Obrębski, etnolog i socjolog prowadzący w okresie międzywojennym badania w interesującym terenie. Tropił on uparcie mitotwórcze inklinacje w pisarstwie odbiegającym od zdyscyplinowanych studiów etnosocjologicznych, które reprezentował. „Te działy poleskie [...] wizerunki Poleszuków czy też próbki krajobrazu poleskiego, artykuły krajoznawcze, pseudoetnograficzne, informacyjne, propagandowe itp. – to są właśnie fragmenty dziś już niewątpliwie skryształizowanej, opracowanej pod względem tematu i literacko dość zgodnej legendy leśnych ludzi”⁶ – pisał z nerwem Obrębski. O *Polesiu* osobno wypowiadał się: „nie przejmuję mnie entuzjazmem sylwetka Poleszuka sfingowana przez profesora Ossendowskiego”, choć dla sprawiedliwej oceny odnajdował też w tym dziele zgodne „z prawdą” fragmenty, w których „niewątpliwie brak fałszerstw [i] fantazji”⁷. Pozostawiając na inną okazję pasjonujący temat międzywojennej dyskusji wokół mityzacji / demitologizacji regionu⁸, wypada wrócić do Ossendowskiego, autora powieści poleskiej dla młodych czytelników.

Jego kolejną, literacką wyprawę na Polesie można było zaliczyć do udanych. Jako autor potrafił wręcz eksploatować zdobyte wrażenia i doświadczenia z często dalekich i egzotycznych podróży (zobacz: *Sokół Pustyni, Słoń Birara*), wypełniając nimi dobrze rozpoznawalne wzorce powieściowe (często zaproponowane przez znanych pisarzy, jak choćby K. May, J. London, W. Perzyński, K. Makuszyński). O tych licznych zapożyczeniach Chruszczyński, pozostający na ich tropie, napisał niejako kapitulując: „tak zręcznie pozszywane, że ani szwów nie dopatrzeć”⁹. W każdym razie *W polskiej dżungli* pisarz bez zawahania odsłaniał tajemnice mieszkańców leśnych i wodnych obszarów „nieznanego kraju” w konwencjonalnych ramach spotkań z ekscytującą egzotyką. W powieściowych scenach liczne, dzikie zwierzęta nęcą zwłaszcza spragnionych przygód młodych ludzi „zagadkową wizytą drapieżników”¹⁰.

⁵ A.F. Ossendowski, *Polesie*, Wydawnictwo Polskie >R. Wegner<. Reprint, Rzeszów 2008, s. 7.

⁶ J. Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, t. I, oprac. A. Engelking, Warszawa 2007, s. 438.

⁷ Tamże, s. 441.

⁸ Referowałam tę problematykę wokół „dwoistego wizerunku Poleszuka” na konferencji *W kręgu antropologii literatury*, Uniwersytet w Białymstoku 20 – 22.09.2012.

⁹ A. Chruszczyński, dz. cyt., s. 28.

¹⁰ A. F. Ossendowski, *W polskiej dżungli (Polesie)*, Łomianki 2009, s. 10. Dalej używam w nawiasach skrótu Wpdz i podaję strony.

Na przykład tropienie rysia to obietnica zetknięcia się „oko w oko z lampartem naszych lasów” (Wpdź, s. 35). Myśliwskie wyprawy (też bezkrwawe fotografowanie) zapewnione pośród niezmiernego bogactwa fauny poleskiej (duża częstotliwość opisów) są niejako bez kompleksów zrównane z możliwościami ekspedycji amazońskich, afrykańskich. „Żeby zrobić dziesięć metrów filmu z tygrysem, panterą lub słoniem, amerykańscy operatorzy filmowi odbywają długie wyprawy (...) Ja robię to samo z naszymi dzikimi mieszkańcami puszczy (...)” – rozmyśla jeden z młodych bohaterów powieści Ossendowskiego i zachęcająco puentuje kajakową i harcerską zarazem turystykę, jaką z rozmachem nonszalanckiego beletrysty zafundował autor¹¹: „A jakie to ciekawe i porywające!” (Wpdź, s. 45).

Książka, zawdzięczająca swe powstanie zdobytej przez pisarza znajomości Polesia i przemycająca w nadmiarze geograficzno-przyrodnicze informacje dla potrzeb edukacji szkolnej, miała pozyskać młodego czytelnika głównie dzięki sprawdzonej atrakcyjności wątków przygodowych. Wszakże warunkiem istnienia „książkowej Itaki”, o jakiej pisze Grzegorz Leszczyński, znawca literatury dziecięcej, jest obecność w niej przygody, która „jest tym, co się może człowiekowi zdarzyć, co niespodzianie może go spotkać”¹². Czyż nawiązanie do powieści krajoznawczej, uwzględniającej wypatrywaną egzotykę¹³, nie obiecuje wyteśnionego za młodu smaku przygody? Albo też sięgnięcie po wypróbowany schemat fabularny „wakacyjnej przygody” nie uwalnia skutecznie autonomii i zachowań dziecięcych, czyli odkrywczych?¹⁴ Te i jeszcze inne konwencje literatury młodzieżowej dobrze opanował autor *W polskiej dżungli*. Mamy do czynienia z powieścią w pełni przygodowo-podróżniczą, która też zasługuje na miano rozwojowej, dydaktyczno-wychowawczej, uwzględniającej strategię pedagogiczno-ideologiczną. Obcowanie z książką miało dostarczyć rozrywki i nauki.

W pierwszym planie dynamicznej akcji powieści *W polskiej dżungli* znalazły się wakacyjne przygody czwórki nastoletnich przyjaciół z Warszawy podczas ich poleskiej wyprawy kajakowej: wspomniane oszałamiające spotkania z fauną i florą dziewiczej puszczy, z zagęszczonymi wodami: rzek, jezior, kanałów (Królewski, Ogińskiego), splątana sieć bagien, trzęsawisk, „hał” i grząskich traktów, gdziekolwiek tylko występującymi domostwami osadników i „tutejszych”. Młodzi turyści nie tylko pokonują żywioły natury, zdobywają pożywienie w surowych warunkach leśnych, organizują obozowiska, czyli ogólnie zdobywają stopnie sprawnościowe. Poznają oni także szczegółowo przyrodę. Pisarz wprowadzał do swojej narracji drobniagowe opisy przyrodnicze:

¹¹ „Miła to opowieść, sympatyczna i oczyszczająca psychicznie bez wątpienia, jakkolwiek niezbyt oryginalna, wynikała z modnej nad wyraz w latach trzydziestych konwencji harcersko – turystycznej; coś jakby połączyć Makuszyńskiego i Wańkowicza: *Wyprawę pod psem* i *Na tropach Smętka*” (A. Chruszczyński, dz. cyt., s. 41). W niniejszym artykule zwracam uwagę na chyba niezbyt doceniany talent autora *W polskiej dżungli*, przejawiający się w podkoloryzowaniu tradycyjnego, literackiego mitu Polesia (czaru).

¹² G. Leszczyński, *Zbójcekie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s.14.

¹³ Por. R. Waksmund, *Literatura pokoju dzieciennego*, Warszawa 1986, s. 87-94.

¹⁴ Zob. o „powieści wakacyjnej”: J. Papuzińska, *Mój bajarz. Studia i szkice o literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2010, s. 57-70.

Ćwierkał pokrzywniczek – mały i ruchliwy jak szara kulka; dzwoniła olszanka leśna; wywodziła swe prościutkie trele sikora błotna; popiskiwały biegające pod brzegiem pliszki. Na olszynie, kołysząc się na cienkiej gałęzi, błyskała barwami tęczy wspaniała kraska. Zapatrzony w wodę, nieruchomy jak sztywny liść tkwił na wystającym korzeniu osiki połyskliwy, złocisto – zielony zimorodek.

Wszystko żyło w jakiejś promiennej radości i szczęśliwości bezmiernej.

(podkr. – A. K., Wpdz, s. 72)

Bór skończył się wkrótce i chłopaka otoczyła puszcza mieszana, gdzie dęby, graby i jesiony wyparły już sosny, a gąszcz olch, osik i brzoź głużył drobną młodź sosnową.

(Wpdz., s. 48)

Ossendowski nie szczędził wyliczeń przybliżających nie tylko bujnie zamieszkałe, żywe krajobrazy, które przewijać się mogły w trakcie wędrówki młodzieży. Nazywał też z niejakim znawstwem sprzęt zgromadzony wokół domostw i miejsc pracy napotykanym Poleszuków oraz przejmował „tutejsze” nazewnictwo otaczającej przestrzeni:

Mężczyźni pracowali na przeciwnym, niskim brzegu. Wycinali pręty do robót koszykarskich, zdzierali korę na postoly i krótki, kosili trawę, doglądali bydła, pasącego się na nietrach po brzuch w wodzie, brnęli po rozlewiskach z łatami i wołokiem, chwytając ryby w tatarakach i sitowiu. (Wpdz, s. 74)

Spotykali często łodzie rybackie, a Poleszucy wypytywali ich o tratwy, aby zawczasu wyciągnąć wężerze, mereże i inny sprzęt rybacki, by nie uszkodziły ich bosaki flisackie. (Wpdz, s. 64)

Zamierzone wtręty „etnograficzne” wzbogacał, jak przystało na pisarza tworzącego pod wpływem tradycji romantycznej, o portretowe wglądy w duszę poleskiego ludu. Zbiorowa wyobraźnia „ludzi leśnych”, ulegająca dziwom i tajemniczości świata natury, kazała bająć (do czego, warto zauważyć, dystansuje się wyniośle „cywilizowany” mieszkaniec regionu):

Roman uśmiechając się chytrze, a zarazem pobłażliwie, mówił o tym, że zabobonni Poleszucy przysięgali, iż widzieli potem zaginionych ludzi pod postacią wodzianików – białych zjaw, wyzierających z toni, lub wilkołaków napastujących po nocach samotnych przechodniów. (Wpdz, s. 108)

Ciekawe też jest w tym utworze skrupulatne wytyczanie mapy możliwych poleskich traktów turystycznych, znaczonej autentycznymi nazwami nielicznych miejscowości, zabytkowych budowli, zagubionych wsi i osad, rzek, kanałów, jezior. Jakby autor wczuwał się w młodzieńcze potrzeby poznawania świata, choćby znajdujące upust w wodzeniu palcem po mapie. Przy okazji, mniej lub bardziej dyskretnie, włączał po literacku odtwarzaną topografię regionu w całościowe granice odzyskanego państwa.

Powieść *W polskiej dżungli* nie tylko miała zaskarbić sobie ciekawość młodzieży żądnej podróży i przygody, ale, co istotne, łączyła cele krajoznawczo-poznawcze i ideowo-wychowawcze. Wychodząc naprzeciw czytelniczym oczekiwaniom godziny rozrywki lekturowej, Ossendowski potrafił jednocześnie sumiennie realizować aktualne zadania wychowania narodowego, integracji terytorialnej i w pewnej mierze unifikacji kulturowej, mającej umocnić tożsamość restytuowanego państwa (o czym zazwyczaj się nie pamięta przy okazji przypominania jego biografii). Zaproszenie na turystyczne wyprawy w regiony odnajdujące się w odzyskanych granicach, zakreślonych dopiero co na zaktualizowanej mapie, było ważnym przedsięwzięciem w polityce unifikacyjnej kraju. Niemniej istotne były ogólne założenia kształtowania wiedzy,

samodzielności, dzielności i silnego charakteru dorastającego człowieka (w duchu skautingu) oraz wysoka ocena postawy osobistego zaangażowania i odpowiedzialności w życiu społecznym odrodzonego w 1918 roku bytu polskiego¹⁵.

Wszystkie te cele polityki propaństwowej znalazły odzwierciedlenie w pozornie skromnym utworze o „odkrywaniu” Polesia przez przedstawicieli młodego pokolenia Polaków, urodzonych i wychowanych w wolnym kraju. To tłumaczy, dlaczego intensywny, zagęszczony i sugestywny obraz regionu wschodniego podlegał w pewnym stopniu instrumentalizacji propagandowej. W takim przypadku usłużne są mity.

W polskiej dżungli dostarczało w nadmiarze powielonych, zmitologizowanych wizerunków „ludzi leśnych” i ich rdzennych ziem, co drażniło zainteresowanych autentycznym, niejako „od środka” widzianym i przeżywanym, życiem Polesia (choćby przytoczona wypowiedź Obrębskiego). Sięgnijmy jeszcze po przykłady do opowieści snuty przez zręcznego pisarza-moralizatora. Opisane wakacje poleskie młodocianych turystów wypełnione są nie tylko myślistwem, rybołówstwem, ale też pożytecznymi czynkami na rzecz napotykanych ludzi i środowiska leśnego. I tak w leczeniu reumatyzmu, febry, stłuczeń, z pomocą prostej apteczki i instrukcji medycznej, celuje dziewczęca bohaterka Marynia, przypominająca Nel z *Pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Jej trzej nastoletni towarzysze, spragnieni bohaterstwa w pokonywaniu zagrożeń ze strony żywiołów natury bądź trudów polowań na dzikiego zwierza, mogli upatrywać wzorca w Stasiu Tarkowskim. Oprócz pielęgnowania własnych ambicji, postaci powieściowe potrafią być altruistami, gdy przychodzi im udzielić sprawnej pomocy w ugaszeniu pożaru wiejskiego bądź wykryciu (ale nie zdyskredytowaniu moralnemu) ubogiego kłusownika. Młodzi podróżnicy z sukcesem hartują swój charakter, a Ossendowski w tym im niejako kibicuje. I choć bohaterowie „w polskiej dżungli” chętnie pozwalają miejscowym wprowadzać się w kolejne kręgi wtajemniczeń w dziedzinie łowiectwa, rybołówstwa, zielarstwa, sztuki przetrwania w niecywilizowanym środowisku, to jeszcze bardziej ochoczo występują w roli obiecujących adeptów napotykanego inteligencji polskiej, której niejako urzędowo przypisane są zadania należące do ówczesnie podjętej tzw. misji cywilizacyjnej i asymilacyjnej w stosunku do rdzennej, tutejszej ludności.

W powieściowym świecie, wśród napotykanych mieszkańców odkrywanej krainy – jak się okazało, tajemniczej, fascynującej i wciąż budzącej ambitne wyzwania wśród młodzieży żadnej egzotyki – wyraźny jest podział. Z jednej strony występują osadnicy dawnej i świeżej daty; nieliczni gospodarze i gospodynie, rzadko spotykani nauczyciele, lekarze, częściej urzędnicy administracyjni, służba leśna – wszyscy oni gotowi z poświęceniem wspierać pracę cywilizacyjną na zacofanym skrawku ziemi, powierzonym przez władze młodego państwa. Ossendowski z naiwnym i krótkowzrocznym jednak uznaniem skrzętnie wylicza zasługi młodych bohaterów, osadników na Polesiu, które spotykają się z dobroduszną wdzięcznością tutejszych Poleszuków. Te nieprzekonujące, intencjonalne sceny unowocześnionej „idylli poleskiej” ujęte są faktycznie w ramy polityki asymilacyjnej Polski tamtego okresu, którą mistyfikuje powieść sięgając do repertuaru figur i wyobrażeń patriotyczno-narodowych.

¹⁵ Zob. Z. Budrewicz, *Wędrowki po puszczech kresowych w międzywojennej literaturze dla dzieci*, w tomie pod red. S. Musijenko, *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni nowoczesności*, Grodno 2011, s. 271-272.

Z drugiej strony spotykani są chłopci tutejsi: drobni, zubożali gospodarze, bartnicy, rybacy, robotnicy leśni, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, żyjący z dala od jakiegokolwiek centrum oświaty, słabo władający oficjalnym językiem lub niepiśmienni, zabobonni, trawieni biedą i chorobami. Z jednej strony wyłożony zostaje ambitny program postępu dla Polesia w zakresie usprawnienia gospodarki leśnej, polnej, oświaty ludowej i zintegrowania regionu z państwem polskim, z uwzględnieniem nawiązania ciągłości tradycji Jagiellonów, Batorego itd. Z drugiej – pozostaje, jakżeż bałamutny, obraz pasywnej, niezaradnej, wylęknionej, niezorganizowanej społecznie wiejskiej ludności, wobec której dobrym gestem z zewnątrz jest protekcjonalizm, przynoszący pożytki według prosto, wręcz naiwnie, niemal prostacko i dufnie, rozumianych kryteriów rozwoju cywilizacyjnego.

Poleszuk i jego otaczający świat przedstawiany jest z perspektywy całkowicie zewnętrznej, respektującej „cudze” sądy i wartości. I chociaż w tym portrecie „człowieka leśnego”, obok detali opresywnych, są także szczegóły tradycyjnie traktowane jako zalety rzadkiej symbiozy człowieka z naturą, niezwyklej umiejętności czytania „tekstu natury”: rybak, flisak, bartnik, myśliwy, „znachor” pełnią rolę „nauczycieli” prowadzących po labiryncie poleskiego świata przyrody, to jednak ogólne wrażenie krzywdzącego zmitologizowania takiego ujęcia prawowitych mieszkańców intrygującego kraju pozostaje. Dostrzegli te rysy popularnego obrazu Polesia, niepokojące wobec ostrzegawczych oznak konfliktowej historii tych ziem, ludzie nauki i wysokiej kultury. Ich głos, trzeźwy i krytyczny, był jednak niewystarczająco zauważalny.

No cóż, polska literatura o tematyce kresowej potrafi skutecznie uwodzić, czego dowodem jest i moja podległość jej „czarowi”.